

CZY W RUINIE POPEGEEROWSKIEGO BIUROWCA POWSTANĄ MIESZKANIA?

Zadecyduje samorząd

Biurowiec i ośrodek życia kulturalno-sportowego dla pracowników, który w minioniej epoce zbudowała w Olbrachcicach miejscowa firma PGR-u... Od chwili, kiedy po prywatyzacji firmy obiekt przechodził w ręce kolejnych różnych maści tzw. przedsiębiorców, coraz bardziej niszczał, aż

popadł w całkowitą ruinę. Jego degradacja nabrała niewyobrażalnie szybkiego tempa. I to nie tylko za sprawą tzw. zęba czasu. Dzieła zniszczenia dokonali głównie rabusie i złomiarze. Dość powiedzieć, że z wnętrza znikły kaloryfery, ze ścian wyrwana została instalacja elektryczna. W końcowej fazie budynek pozbawiono okien.

Ostatnio jednak coś drgnęło. Ktoś pozatykał płytami zięjące pustką otwory okienne...

To dało nam asumpt do zaciągnięcia języka u gospodarza Olbrachcic, wójta Vladislava Šípuli.

Dowiedzieliśmy się, że od chwili, kiedy bankrutstwo ogłosiła firma stolarska niejakiego Franka, która salę balowo-rozrywkową w popegeerowskim biurówcu beztrąsko zamieniła, dewastując jej marmurowe posadzki, na wytwornie mebli, obiekt zagarnął bank na poczet nie spłaconych długów właściciela stolarni. A że zainteresowanych jego kupnem nie było, pozostawiono go jego losowi.

Dopiero na przełomie lat 2005/2006, jak tylko wartość ruiny obiektu spadła do minimum, w przetargu nabyła go firma „Miczka” (bracia Edward i Bronisław Miczkowie), ta sama, która jest w posiadaniu „ściany zachodniej” czeskoekscyjskiego rynku i znajdującego się w niej renowowanego sklepu warzywno-owocowego.

- Celem braci Miczków było - obja-

śnią nas Šípula - zaadaptować biurowiec na dom mieszkalny z 15 małometrażowymi mieszkaniami. Jednakże, ku mojemu zaskoczeniu, jakiś czas temu nowi właściciele budynku złożyli naszemu samorządowi propozycję odsprzedaży tej nieruchomości. Wychodzi na to, że przeraziły ich potencjalne koszty jej remontu i rekonstrukcji. Prawdopodobnie błędnie zakładali, że uda im się skądś pozyskać na ten cel dotację. Sprawa na razie jest otwarta.

Propozycję firmy „Miczka” przedstawił wpiężej w radzie gminy, a 12 grudnia samorządowi gminnemu podczas jego sesji.

Mieliśmy więc rację. Istotnie, coś drgnęło w sprawie popegeerowskiego biurówca. Ale czy budowla ta wypięknie i wróci do niej życie? Dział trudno o tym wyrokować... Chyba że olbrachcickiemu samorządowi uda się - w odróżnieniu od braci Miczków - znaleźć dotacjodawcę. (s)



Popegeerowski biurówiec swą sylwetką nigdy nie upiększał olbrachcickiego wzgórza, którego dominantę zawsze stanowił stylowy XIX-wieczny dwór, ale teraz jej wręcz szpeci.



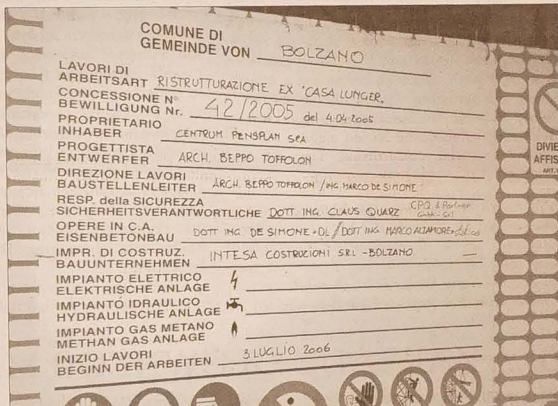
Prezentuje się centralny budynek dworu w Olbrachcicach. Dwór i należące doń zabudowania gospodarze oraz areal ziemi rolnej po listopadowym przewrocie odzyskał w restytucji prof. Niewiśłowski, którego protoplasta otrzymał go w okresie międzywojennym od hrabiego Kurza.

WAK MOŻE WYGLĄDAĆ DWUJĘZYCZNOŚĆ, CZYLI... Pizza obok knedli

mięście Bolzano/Bozen w regionie autonomicznym Włoch Trentino-Alto Adige, w którym też Trentino-Südtirol, na podstawie konstytucji z 2001 roku panuje dwujęzyczność.

nawet tych światowych marek, które tu w regionie autonomicznym muszą podporządkować się rygorom niemiecko-włoskiej lingwistyki i ekstra na ten rynek wydrukować etykiety swoich towarów.

Przy tym wszystkie te napisy są utrwalone na równych prawach. Nie ma sytuacji, gdy napis włoski jest osadzony na murze budynku, a niemiecki na tablicy przed nim. Obydwa (lub aż trzy, włączając regiony zamiesz-



Tablica robót budowlanych także w wersji dwujęzycznej.



Na gmachu parlamentu przymocowano trójjęzyczny napis złożony z metalowych liter - nie do „przesadzenia” na inny teren.

kale przez liczącą 4 proc. populację mniejszości etnicznej Ladinów) są na trwałe związane z podłożem, w tymku czy licu budynku. Bez prac budowlanych nikt nie wyciągnie ich jak z ziemi „kijka z tabliczką” i nie „przesadzi” w niepamięć.

Dwujęzyczność jest w Bolzano/Bozen konsekwentna. Odbija się na przy-

kład... na wózkach zwożących książki w bibliotece Wolnego Uniwersytetu w Bozen/Bolzano. Na każdej półce widnieje drukowana informacja w innym języku, iż ten wózek służy do zwożenia przejranych książek. Rzecz jasna o dwujęzyczności w gastronomii nie ma co się rozpisywać, jak i o tym, że również prezentowane są w Bolzano/Bozen restauracje tyrolskie co włoskie - pizza obok knedli.

Dla mieszkańców rosnącej w siłę autonomii, która z dwujęzyczności wyrobiła sobie europejską markę, a równie chętnie do niej przyjeżdżają tak Niemcy i Austriacy, jak i Włosi, dwujęzyczność jest bogactwem kultury. (Choć nie wszystkim nauka drugiego języka przychodzi łatwo). Wyalczanie takiego oblicza autonomii nie było proste i trwało prawie 50 lat. Jednak już dziś jej mieszkańcy wiedzą, że znajomość drugiego języka wytworza wzajemne zaufanie i umożliwia harmonijny rozwój na rzecz wspólnego regionu. (mro)

reak show

FELIETON DARKA JEDZOKA

No, chyba nam się ludność na Zaolziu pochowała. Nic, tylko dzwonić do Międzynarodowego Funduszu Zdrowia i prosić o wsparcie medyczne. Niech nad nasze strzechy przylecą śmigłowcami Czerwonego Krzyża, niech zrzucają kilka paczek!

Co mi odbiło? A no - zaszokował mnie wieczór galowy Tacy Jesteśmy. Ale po kolei... Już od dłuższego czasu byłam mocno zaniepokojony tym, że pomimo sukcesów Romana Laboty nie odezwał się publicznie ani jeden głos żądający odwrócenia głowy z tej racji, że chłopak nie proklamował swojej polskości. Pewnie nie jeden powarzał sobie przed telewizorem, ale nikt nie spisywał petycji, ani nie polewał się benzyną przed budynkiem Kongresu Polaków. Nikt nie wpadł też w święte oburzenie na wieść, że czeskie listy przebojów podbiło nasze młode i niewinne „dziewczyny” Farna. A przecież już teraz powinno się przeprowadzać na niej egzorcyzmy, wszak na swojej płycie ma znieściszyć czeskich piosenek, a tylko jedną po polsku. I nic jej nie pomoże to, że sobie polskie „w” zastawiła (i nie pi-

szę się Farnaová). Na dodatek opiekuje się nią ten szatan Wronka, który od dawna brata się z Czechami i gdyby nie jego „Wichry”, to już dawno by mu ktoś w ciemnej uliczce przywalił „Korzeniami Zaolzia”.

A tu cicho-sza. Aż się chce otworzyć okno i krzyknąć hasło kabaretu Tév: „Co wy, ludzie, chcecie tradycję zmieniać?”. Inny wentyl se mamroki znalazły? A może po prostu niektórzy osobnicy stwierdzili, że naprawdę już nas jest niewiele i że trzeba się trzymać kupa, cieszyć się z każdego osiągnięcia członków naszej społeczności?

Właśnie taki klimat zapanował na Tacy Jesteśmy. Nie było współzawodnictwa, całą resztę uczestników uciészyla wygrana Oldrychowic, za kulisami krzątały się grupki nominowanych ludziów śledzących prezentacje „konkurentów”.

Choroba ukochanej nie pozwoliła mi niestety wziąć udziału w poimprezowej wyryczce. A szkoda. Mam także wrażenie, że coś się zacisnęło.

I miejmy nadzieję, że to nie pęta.

Choroba



Na przystanku komunikacji miejskiej o dwujęzycznej nazwie jest i dwujęzyczny rozkład jazdy.

